

## **Zygmunt Krasiński: O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów (fragment)**

Duch polski jak gdyby od razu odgaduje zagadkę przyszłych wieków ludzkości i stara się ją rozwiązać. Wszystko, do czego Europa dni naszych skwapliwie, a nieraz niedojrzale, niezręcznie i gwałtownie brać się będzie, to Polska już w piersiach swych nosi – pisał Zygmunt Krasiński.

### **III. Stanowisko Polski wśród ludów słowiańskich**

Polska poczęta w łonie Słowiańszczyzny i z niego urodzona na świat dziejów ludzkich. Jej stosunek do całej ludzkości ściśle spójny z jej stanowiskiem wśród ludów słowiańskich. Naszym zdaniem ona najdobitniejszą wyobrazicielką losu im wszystkim wspólnego, ona ich dążeń zbiorowych najwyższym duchowym wykwitem. W niej te ludy mają świadomość swoją, w niej i przez nią obcuja z człowieczeństwem i całą przyszłością. Na dowiedzenie tego twierdzenia trza nam wprzódy należycie ocenić, na czym zależy historyczna Słowian osobistość – porównajmy więc ich z tymi dwoma drugimi szczepami: romańskim i germańskim, które wraz z nimi od wieków ląd europejski dzierżą.

Plemię romańskie, złożone z Włochów, Hiszpanów, Francuzów, a któremu ci ostatni przewodniczą, przechowało najwięcej podań ze starożytnego świata, jako też język łacińskiemu najbliższy. Ślad w nim

pogańskiego hartu i pogańskiej praktyczności. Zawsze i wszędzie bardziej zewnętrznego, dotykającego kształtu niż nieujętej, wewnętrznej treści chciwe. To plemię szczególnie sięga celów doczesnych, w których żywioł świecki w oderwaniu od zaświatowego, wiecznego, przemaga – a chcąc, co tylko pomyśli, natychmiast na oczy obaczyć, gardząc ideą, która by nie miała zaraz i od razu w ciało się oblec, tym samym nie daje sobie czasu potrzebnego do obleczenia jej w ciało jej odpowiednie – czasem znowu, wyczerpnawszy kształt jakiś zwierzchni, a prześlepiając wieczną treść jego, z której by następny wyprowadzić można, zarazem depce i po nim, starym, i po niej, co młoda na wieki; tak się zdarzyło z chrześcijaństwem całym podczas rewolucji francuskiej. Stąd ciągła, bezspokojna, porywcza działalność, łącznie przeradzająca się w gwałt i okrucieństwo. Nauka o miłości Bożej dojdzie w Hiszpanii aż do tortur inkwizycji – nauka o wolności i godności rodu ludzkiego aż do gilotyn i rzezi we Francji. W sztuce to plemię najlepiej pojmuje piękność klasyczną, miarę doskonałą, ale li zmysłowych, zewnętrznych zarysów. W religii niesynte obrzędów, czyli także zewnętrznosci zmysłowych.

Czy w złym, czy w dobrym do ostateczności skore, zarówno zdadne do roli, przemysłu i handlu, sławą wojenną głośne we wszystkich porach historii, ono wśród epoki chrześcijańskiej wyraża kierunek oderwany bytu, całą jego cielesną potęgę, a zarazem wyłączność i brak dziejami swymi uwidamiając – po starożytnemu ono stara się o ziemską posadę, o rzeczpospolitą, w której by prawo, z samej woli ludzkiej zrodzone, bez związku i zgody z niebieską, rządziło szczęśliwie rodu człowieczego losem. Można by je nazwać w najogólniejszym znaczeniu plemieniem politycznym.

Wtóre, germańskie, wbrew przeciwnego usposobienia, o kształt zewnętrzny mniej dbając, wewnętrznej treści się pilnuje; różnaitością gardząc, o wykrycie jedni idealnej we wszystkim się stara – albo ją sercem wszędzie rozlaną uczuwa, a wtedy rodzi się w jego uczuciu rzewny mistycyzm, albo nad daną w religii rozumuje, a wtedy w jego dziejach zdarza się reforma – albo też, daną odrzuciwszy, szuka innej, jedniejszej jeszcze, a wtedy w jego umyśle powstaje filozofia najidealniejsza, najoderwańska i najmisterniej wypracowana ze wszystkich na świecie. Czy w tym, czy w owym okręgu, dość na tym, że zawsze tylko nad ideą duma, marzy, przemyśliwa – zawsze w nią się zatapia jak w jakiej wieczności, a o świecie codziennych zdarzeń i czynów radę zapomina. Stąd umysłowe bohaterstwo, graniczące z szałem – stąd i świecka uległość, sięgająca podłości nieraz.

Protestantyzm w tej samej chwili, w której się spod duchowej przemocy Rzymu wydierał, w której ogłaszał wolność myśli człowieczej, dał się ułowić w sidła władzy świeckiej, uznał królów i książąt papieżami swymi. – Do dziś dnia król jeszcze zwoływa synody jego i każe im budować świątynią nową z przeżytych już żywiołów. Kiedy romańskie plemię raczej przystanie na niewolę myśli, byle w stosunkach świeckich wszelką wolność osiągnęło, germańskie łatwo się zgodzi na dotykane jarzmo, byleby otrzymało niezależność myśli i prawo niepodległego w jej okręgach rozumowania. Papieża nie ścierpi za Alpami, ale każdego pana na własnej ziemi znosić cierpliwie będzie. Rozbrat, który z rozwojem chrześcijaństwa na świat przyszedł, uwiecznił się niejako i zosobiścił w krwi germańskiej – przejściowy rozłam między *myślą a bytem, duszą a ciałem*, stał się jakoby właściwą tego plemienia naturą. Wszystko przeczuć, zapowiedzieć, wywieść i wszystkiego dowieść potrafi – ale wszelkie wykonanie niesłychanym mu trudem – bierze się doń leniwo i smętno. Czynami myśli wyprzedza innych, politycznymi zaś się ociąga i pozostawa z tyłu. Dusza jego poza wiekami przyszłości,

a ciało daleko od niej się wlecze wśród wieków przeminionych. Stąd ciągły z Francją spór i tych dwóch tak sprzecznych z sobą skłonności długie nieprzepajanie się. W najogólniejszym znaczeniu nazwać by można ducha germańskiego filozoficznym.

Śród tych dwóch plemion występuje trzecie, słowiańskie, nie goniące wyłącznie za doczesnymi przypadki ni też fanatycznie zapatrzone w światło oderwanej od świata mądrości, a tymi trzema szczególnie naznaczone piętnami: że wszędzie zatrudnia je uprawa roli, że od wieków uciska je przemoc obcego czy swojskiego jarzma i że głęboko wierzy w bezpośredni, nieustanny związek wszechducha z wszechświatem. – Żyjąc wśród niezmiernych pól, wielkimi miastami nie obwarowując się od natury bardziej niż inne plemiona zatrudnione przemysłem i handlem, pozostali Słowianie w ścisłym połączeniu z wszędobytem Bożym po całej naturze rozlanym, a skądinąd ból, doznany przez wieki, przekonywa ich, że miłość bez czynów równie byłaby czczą i marną, jak czyny bez miłości okrutnymi i nikczemnymi. Cierpią, ale nadzieję mają, nie przystawszy w głębi sumienia na rozdział polityki ziemskiej od wiecznego pomysłu Bożego. Wszystkie ich najstarożytniejsze ustawy i obyczaje noszą znamię braterstwa, stowarzyszenia, wspólnej pomocy. Przed chrześcijaństwem przyjęciem już w nich coś chrześcijańskiego – wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczenie uraz, z rzadkimi wyjątki snują się przez całą ich historią. Choć bitni i dziarscy, zupełnie pozbawieni chęci zdobyczy. Twórczość ich ani w sztuce, ani w filozofii, ani w przemyśle, ani w żadnych wynalazkach materialnych nie wydatna, ale za to w najrozmaitszych kształtach uspołecznienia wewnętrznego towarzystw ludzkich widoma i wydająca inne porządki od obyczaju romańskich i germańskich ludzi. We wszystkich słowiańskich wykształtach przebija dążenie do zapewnienia najrozleglejszej wolności każdemu osobnikowi, a zarazem jednak do najwালniejszego skupienia sił ich społeczeństw w jedną zbiorową,

dążącą do jednego celu. Ta właśnie twórczość społeczna, w najdrobniejszych żyłkach i włóknach organizmów narodowych składająca swoje utwory, uratowała narodowości słowiańskie, mimo że każda przechodzi przez chwilę, w której wygląda na spożytą, rozsypaną, zmarłą.

Obdarzeni więc Słowianie raz zmysłem zawiązywania się w braterstwa zbiorowe, po wtóre z wiarą w każdochwilne wywieranie się Bożej opieki, niejako w ciągłe obcowanie potęg niebieskich z świeckimi i stąd głęboką bogobojnością przejęci. Zatem już w ich rodzimym usposobieniu tkwią one dwa główne przykazy, zakon cały zawierające, zawsze dotąd w dziejach rozdzielane, choć je razem i nierozdzielnie Chrystus objawił, a które zarówno obowiązują i do miłowania Boga nade wszystko, i do kochania bliźniego w równi z sobą samym. Choć na nieskończoną ilość rozmaitych kształtów ten przepis dwoisty a jeden rozgałęzić się może, jest on jedyną, wieczną, tąż samą treścią wszelkiego żywota – jest spójnią wszystkich żywych pomiędzy sobą i wszystkich ich razem z wszechżywym duchem – jest właśnie religią, bo wiąże, spaja, religuje wszystko, co tylko jest i być może. Dlatego też można plemię słowiańskie w porównaniu z politycznym romańskim i filozoficznym germańskim oznaczyć mianem religijnego – a to właśnie w owym najobszerniejszym i najdopełniejszym znaczeniu, które nie dopuszcza rozdziału między prawem Bożym w niebie a ludzkim na ziemi, ale owszem, w jedną sprawiedliwość i ład godzi wszelki byt z wszelką idealnością, wszelki świecki porządek z wszelkim duchownym, państwo z Kościołem, politykę z chrześcijańską miłością, wszystko, co jest, z tym, co być powinno.

Już za czasów Chrystusa rzymscy mędrzy i statyści przeżywali takie pojęcie święte Królestwa Bożego albo utopią, albo też ciemnotą, a samych chrześcijan darzyli imieniem: *lucifuga natio*.

Za dni naszych szczerze, niewymuszone czucie słowiańskie, zawierające w głębiach swoich przeczuciową dążność do urzeczywistnienia takowych pojęć, podobnież od mędrców germańskich i romańskich statystów potępione, wyśmiane, okrzyknięte za utopią lub prostoduszność. W istocie, do pewnej chwili w czasie, do pewnego rozwoju w umyśle ludzkości, zawsze wszelkie proste, nie spaczone uczucie prawdy wiecznej bywa jakby szaleństwem lub niedołążnością, doznawa losów niewinnego człowieka, otoczonego mnóstwem rozbójników, którzy w jednym z nim więzieniu zamknięci nie mogą zasad jego pojąć i nawet jednomyślnym ich zaprzeczeniem serce mu i rozum w końcu mieszają. Dotąd źle, po świecku się wyrażając, kończyły się ludów słowiańskich koleje; ponad ich dziejami panowało ciągle ono Fatum, które łagodnych i cichych prześladuje na ziemi, nim ziemia według słów Chrystusa dostanie się pod zarząd łagodnych i cichych. Prócz Moskwy nie urządziły się w twarde i srogie na zewnątrz mocarstwa, nie zagarnęły i nie wpoily w siebie innych plemion, zbywa im na portach, na ludnych miastach, na giełdach, na zakładach i fabrykach wszelkiego rodzaju, na wszystkich bogactwach, wygodach, korzyściach, rozkoszach, którymi się cieszą inni na świecie. Na stanowisku li praktycznym, nie pytającym o nic dalszego nad potoczny, obecny wypadek, można by wyrzec, że nie udało się im na kuli ziemskiej, i dodać, że są *lucifuga natio*. Ależ w tym właśnie moc ich cała – oni najpóźniej wstępują w świat. Nieudanie się przeszłości, a przy tym zachowanie istoty i wzrost życia codzienny wykazują przyszłe powołanie, ze wszystkim zgodne: i z chwilą, do której doszła święta historia, i z żywiołami danymi z łaski Bożej, głęboko w ich charakter

plemienny wkorzenionymi. Co przygotowało plemię romańskie i germańskie, każde z osobna i sprzecznie, to skojarzyć, to natchnąć iskrą życia przychodzi słowiańskie. Sprawiedliwość na ziemi nie już marzyć ani też gwałtownie próbami na chybi trafi rozprawiać, ale osadzić i utrwalić przychodzi.

Tu porozumiejmy się jaśniej, rozprawmy się szerzej. W świecie osadzić i utrwalić to tylko można, to jedynie, przez co świat sam osadzon i utrwala - prawda tylko przyjmuje się naprawdę. To tylko życiodajnym, co twórczyni, a twórczym to tylko, co zaczerpnięte u źródeł, u których i cały nastrój wszechstworzenia. Rozstrzygnęłyż kiedy rzeczywiście i spełna losami dziejowymi rodu ludzkiego polityka lub filozofia? – Kiedy kazano wiekom iść przez czas na przebój, iść naprzód o krwi i pocie czoła na zdobycie dobra, oświaty, postępu, kogóż usłuchały wieki? – Platonaz? – Cezara? – Nie, stały na miejscu, póki namawiali tamci – ruszyły dopiero za Chrystusa skinieniem.

Co może być oderwan od myśli? Co potrafi myśl oderwana od bytu? – Nie są sobą samymi, jakżeżby z siebie stworzyć co zdołały? Pełni żywota nie urodzi ni przebiegłość dyplomatyczna, ni najdzielniejsze bohaterstwo wojenne, ni żaden przypadek, okoliczność, wydarzenie na polu praktycznym, słowem, żadna polityka, bo jej zbywa na świadomości ostatecznych powodów i celów i sama się przecież trafu ślepego wieczną igra uznaje. Nie wyda też owej pełni z siebie żadna wiedza li idealna, żaden pomysł li teoretyczny, żadna filozofia; bo choć świadoma powodów i celów, pozbawiona władzy ich wcielania, bo pojmuje wszystko, ale w żadnym zdarzonym ruchu nie bytuje, bo nareszcie wieczną jest niewolnicą nie ślepego trafu wprawdzie, ale nieubłaganej konieczności – konieczności własnego rozumowania – i im wnikliwiej, począwszy od wyłącznej zasady, ją przeprowadza, tym

srożej się obłąkiwa. – Tym dwóm rozkładnicom życia, temu, że tak powiem, ciała przedmiotowemu i duszy przedmiotowej historii czegoś nie dostawa, czegoś trzeciego, na to, by mogły przyjść do siebie i przepoić się nawzajem w jedną całość żywą. Przecież i w osobniku najwyższą potęgą ni ciało, ni dusza, ale on trzeci duch, co sprzęga je razem, z którego one są, a w których on żyje – w nim dopiero osobistość, wolność, wola i z niej płynący, stworzenny czyn. Otóż w przedmiotowym świecie takim duchem – taką jaźnią – taką osobistością twórczą ni polityka, ni filozofia, ale religia – inaczej być nie może. Cóż dziwnego, że ta tylko potęga ostatecznie stwarza, której istotą jest związek i obcowanie duchów stworzonych z Duchem Stworzycielem? – Bez niej tamte obie wyrzec skutecznie słowa „stań się” do żadnego okresu historycznego nie mogą. Ich właściwym trudem gromadzić przez wieki przybory do chwili stworzenia potrzebne lub na gruz dawnych epok rozkładać zwaliska. Jako ciała i duszy każdego z nas za długie prace najwyższą nagrodą zdarzona w duchu chwila natchnienia, chwila nieobalalnych postanowień, możność do wielkiego czynu, tak samo polityce i filozofii w świecie historii za długie zasługi na polu czy zdarzeń, czy myśli najwyższą nagrodą objawienie religijne. Można by powiedzieć, że religia jest genialnością planety – w tej tylko chwili, w tej jedynej, do serc skończonych jako grom zstępuje nieskończona miłość i wszelką moc polityki z wszelkim filozofii umem przetapia w jeden płomień razem. Co bez miłości stać się może? Co bez miłości czy duchowi ludzkiemu, czy archanielskiemu jakiemu się uda? – Ona ciału użycza lekkości myśli, myśli nadaje bytową dotykalność ciała. Wtedy dopiero coś wykonać, czegoś dopełnić, coś zbudować można.

Plemięśmy słowiańskie religijnym nazwali, bo się nam zdawało, że właśnie takowa miłość nie tylko chwilowa, znikoma, ale ciągła, ale ubytniona, tkwi rodzimie w jego usposobieniu. Dotąd żadna zbiorowość

ludzka sama przez się, z przyrody swej, z charakteru swego, religijnością przedmiotową nie była. Zdarzały się tylko takie polityczne lub filozoficzne ogóły, a religia tylko jak błysk rozświecała świata ciemności i przemijała. Nie osadziła się nigdy w żyłach, w muszkułach, w krwi, że się tak wyrażę, ludu jakiego. Co nią nie jest właśnie, a ją udaje i przedrzeźnia, fanatyzm, tak działał – wcielał się w Arabów, nienawidził, mordował i niszczył – ale miłość wiekuista, miłość Chrystusowa, nigdy dotąd – i dlatego też wszechmyśli Chrystusowej na świecie, uprzedmiotowanej w państwie jakim, w jakim świeckim nastroju, nie było. Szczep słowiański na pierwszą taką urzeczywistnioną religijność wygląda i rozwój jej pełny z siebie zapowiadać się zdaje.

Jeśli więc takowe leży na nim znamię, musi w jego dziejach zachodzić podobieństwo do wszelkich wszelkiej religii podań i to podobieństwo nie już mitami o rodowodzie bogów lub anielskich jakich potęg upadku wyczynniać się powinno, ale krwią narodów zapisanym być i historycznie się odbywać.

Jakaż wszystkim podaniom religijnym wspólna treść? – Co one zgodnie, jednomyślnie opowiadają? – Zdaje się, że walkę dobrego i złego – i to koniecznie z samejże istoty religii wypływa – przeciw tę istotę stanowi stosunek stworzonych do Stwórcy. Jakiż tego stosunku stopień najwyższy, najwyborniejszy, najświętszy? Oto zlanie się świadome i wolne woli stworzonego ducha z wolą Ducha Stworzyciela – i to zowie się dobrem we wszechstworzeniu! – Niezlanie się zaś, niezgodzenie, nieprzystanie, zowie się złem i tej nieprzypadłości wszelkie szczeble są rozmaitymi szczeblami złego. Celem religii ostatecznym zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami, czyli żeby wszystkie wole skończone pojednały się z nieskończoną i doskonale tym samym

wolnymi się stały. Musi więc ona, dążąc do onego celu, opowiadać toczący się w oczach i przestrzeniach bój między wolnością jednych a drugich niewolą.

A teraz pytamy się: jestże gdzie walka takowa uwidomiona, udotykalniona, uwieczniona w Europie, a przy tym niezbadana, jakoby mistyczna, choć prześwieciły nad nią słońc tylu promienie? Gdzież najwyraźniej z niw niebieskich na świecie zstąpili Ormuzd i Aryman? – Gdzie kaźden z nich po raz pierwszy na ziemi wyszukał sobie pierś zbiorową, kość kości swojej, oblókł się w cały naród, odtąd oddychający jego natchnieniem w kaźdym politycznym zamiarze i czynie? – Nie w słowiańskichże to dziejach się stało? Czyż takowy objaw nie stanowi właśnie całej ich wypukłości przed oczyma świata, tak dalece, że tam, gdzie go nie ma w nich, one jakby wklęsłymi pozostały? – Znów się odwołamy do kaźdego dziecka, w Europie: niech nazwie za nas te dwa narody – niech powie, o kim to jego germańscy czy romańscy rodzice, gdy koło domowego ogniska zasięda do wieczornej rozmowy, wspominają ze wstrętem i strachem, jaki się przynależy bliskej napaści złego, a o kim z serdeczną litością lub uwielbieniem, jakby w miłości ku pierwiastkowi dobra nie mogącemu się z klęsk toni podźwignąć. Moskwa – Polska – oto wiekowe imiona onych dwóch duchów zbiorowych, pasujących się na słowiańskiej widowni rozbratem podobnym zapamiętanemu przez wszystkie religijne podania.

W istocie ta walka, od początku wszechstworzenia trwająca, raczej nosi cechę bratniego rozbratu niż bójkki między absolutnie niepogadzalnymi żywioły. Na tym nawet oparta wszechświatów nadzieja, bo inaczej nigdy by światło ostatecznego nie osiągnęło zwycięstwa. Światłu albowiem jedynym zwycięstwem być zdoła nie oddzielenie ciemności od siebie, ale ich przepojenie sobą tak, by same stały się światłem. –

Dobre i złe, zanim wydobędą się na jaw, jednako spoczywają w głębiach tejże samej woli stworzonej i wolnej – nie ma między nimi różnicy. Drugie oczewiście nie siłą od pierwszego odmienną, jedno odmiennym tejże samej siły kierunkiem. Nie inna przecież wola złą, jedno ta sama ludzka czy anielska, czy jaka bądź, ależ zawsze ta sama stworzona i wolna, która by mogła być dobrą – przypada zatem zupełnie miarowo do pojęcia o tej walce urzeczywisczenie się jej widome w dwóch jednoplemiennych narodach. Abel i Kain – jednej matki synami.

A kiedy z głębi woli stworzonej wynijdą na świat zjawisk te bratnie potęgi, po czym, w miarę jak coraz chyżej odbiegają od siebie, najdobitniej je poznasz? – Znarowiony pierwiastek złego im dalej stąpa, choćby i tryumfalnymi pochody przesuwiał się przez świat, coraz głębszym upadkiem duchowym naznaczon. Mimo wrzkome pychy cielesnego bytu, odchodzą odeń, i to za własnym jego przystaniem, wolność, szlachetność, oświata, wszelkie pojęcie piękna, wszelkich odwaga poświęceń. Na pierwiastku dobrego wbrew przeciwne znamię leży. Mimo upadek potęgi bytowej, jeśli takowy się zdarza, znać w nim stopniowy wzrost tych władz, postanowień i czynów, które duchowego żywota świętą rzeczywistość stanowią. – Coraz wierzy więcej, spodziewa się więcej i więcej miłuje. W miarę ubytku ziemskich narzędzi wola w nim niebieska się wzmaga i świat swój wydać z siebie wielki, piękny, sprawiedliwy pragnie.

Nie napiętnowaneż taką różnicą dzieje losów moskiewskich i polskich? – Ruś i jej wyobrazicielka Moskwa od początku istnienia w coraz ciałniejsze staczają się okręgi religijne, społeczne, polityczne. W dzieciństwie śni się im o bohaterstwie, o zachodniej chwale rycerskiej, o wolności, o gminowładztwie, o grodach podobnych do rzeczpospolit włoskich lub hanzeatyckich miast – w dzieciństwie tyle siły w nich, że

podbój waregski pochłaniają, zmuszają wodzów normandzkich, zamorskich, do stania się słowiańskimi. Podbój sam przez nich podbity – w kolebce jak Herkules dusić węże umieją, a w późniejszych latach, u przejścia do młodości, nie potrafią się obronić od koczującego Mongołów jarzma. Przy całej sile rozwijającego się życia przez wsteczny, azjatycki, antyeuropejski pierwiastek najechani, pokonani, owładnięci. Zrazu mu ciałem, później i duszą zaczynają hołdować. Po odzyskaniu przez rozpadnięcie się wroga zewnętrznej niepodległości zapadają w walkę między jedynowładztwem a możnowładztwem. Tatarów zastępuje przetatarszczone Wielkie Księstwo Moskiewskie. Bojarom wtedy – nie już gminom, nie już Nowgorodowi Wielkiemu – śni się i marzy o prawach, godność ludzką przynajmniej w ich osobie zabezpieczających. – Daremne marzenie. Zaprzysiężonej im ustawy car nie dotrzyma. Narodowi, teraz już dochodzącemu do wieku męskości, car zetnie głowę, głowy bojarskie ścinając, i wydrze serce z piersi, mianując się wiar jego religijnych najwyższym hetmanem. Lud z serdeczną miłością sam się biernym trupem u stóp jego położy i woli się przystaniem zgodzi na niewolę. Żywot zatem narodowy, poczęty w gminowładztwa wyobrażeniach, później pewnych rękami konstytucyjnych domagający się, wreszcie kończy na uznaniu potwornego samodzierżstwa – potwornego, mówię, bo się rodzi nie jako traf przypadkowy nijako nadgroda. przyznana jakiemu wielkiemu człowiekowi, ale wyrabia się w pojęciu ludu tego na prawo zasadnicze społeczeństwa, na samą rzeczy ludzkich naturę. – Żywy człowiek, aż do kształtów rośliny lub głazu jakim cudem piekielnym cofnięty, podobne by w okręgach przyrodzenia przedstawił zjawisko. Odtąd się coraz bardziej Moskwa wszystka we własny swój rząd przekarła i zwięża. Jej nie ma już, jedno rząd, który ją pochłonał, istnieje bez powodu, bez celu, bo na to, by mieć prawo istnienia, trzeba czegoś innego, szerszego od siebie być wyobrazicielem – za sobą należy mieć przyczynę swą, poza sobą koniec swój, jeśli się nie jest absolutną prawdą i życiem absolutnym. Rząd moskiewski sam sobą, sam dla siebie, bezwzględnie,

jak wieczność i nieskończoność, osadził się w skończoności i czasie – postawił się na miejscu Boga. Tak wszelki szatan sobie poczyną i to wszechzłego najkonieczniejszą cechą. – Kto za dni naszych słyszy kiedy o narodzie moskiewskim? – Dziejami jego jedynymi dzieje potocznych spojrzeń, ruchów, słów jego imperatora. Do podłej mierności w rozwoju, do drobniejszego wyrażenia siebie, do nikczemniejszej postawy duchu zbiorowemu chrześcijańskiemu żaden dobieć nie zdoła po tysiącu i więcej lat historycznego trudu.

Ale bo też wszystko, co tylko na świecie bezecnego pierwiastkowym barbarzyństwem lub przepętą zgrzybiałością, wszystko, co przez wieki cedziło się przez szpary historii jak trucizna, którą świata organizm odpychał od siebie, zlało się razem do żył Moskwy i napełniło je gdyby wścieklizną odrzuconych od ludzkości plemion, państw, okresów i zdarzeń. Stosunku swego do Boga nauczyła się od bizantyńskiej obłudy – stosunku swego do ludzi od mongolskiego zwierzęstwa.

W Carogrodzie wszystkie państwa rzymskiego szaleństwa i zbrodni, zmiękły od pobliża Azji, pozbywszy ostatnich śladów męskości, stały się jakoby samego szaleństwa i zbrodni upadkiem moralnym. Zmysł sztuki przyrodzony Grekom, zatraciwszy dawną duszę swą, piękna przedziwne uczucie, inną całkiem treść odrabiać zaczął. Zachciało mu się dłużować w posąg własnej przestarzałości zgniliznę. Związał więc wszystkie jej luźne ohydy, podejrzliwość, chytryść, zdradę w umiejętny całokształt i zeń wyprowadził wiecznego kłamstwa rzemiosło, ową dyplomacją stanu, której mistrzostwem serc ludzkich spadanie wszelkimi zachodami, a z wolna, miarowo, nieznacznie, na to, by same się nie mogły spostrzec, aż w dniu ostatecznego wycieńczenia, kiedy wróg na nich nogę postawi i w błoto przemienione rozdepta. Samo nawet chrześcijaństwo, ona wiosna powtórna rodu ludzkiego, wskrzeszająca i

przemieniająca umarłe ciało starożytności zachodniej, wschodniemu trupowi pomoc nie zdoła. Na chwilę tylko zabalsa-mowan jej tchnieniem, rozrobaczal się dalej. Wiara religijna o porze najgorętszych natchnień unosząc się nad nim, jakby jego bezmocą dotknięta, nie wywiodła z siebie całego organizmu, zaokrąglić swych dogmatów. Trójcy swej dozupełnić nie potrafiła[1]. Własnego ducha żywego nie ogarniając, zastygła w rozprawach nad martwą literą. Znak to był nieodwołalnej zgrzybiałości. Zresztą taki sam zupełnie objawiał się we wszystkich innych państwa greckiego zarysach: w literaturze miasto poezji i wymowy śmieszna nadętość; w żywocie politycznym miasto dziarskich czynów mierniuteneńkie prywaty; miasto odwagi okrucieństwo, a w okrucieństwie najwykwitniejsza wymyślność, coś lubieżnego, zniewieściałego – ócz wyłupywanie i oślepionych wyganie w świat o zebrany chlebie lub ich po klasztorach zamykanie na wieki. Na dworze imperatorskim kamaryle z rzezańców – w ludu wyuzdane namiętności porywające lud, ależ ku czemu? – Oto ku wozom cyrku zielonym lub różowym, a stąd stronnictwa zażarte i bójki po ulicach stolicy właśnie w chwili, kiedy postronny następował nieprzyjaciel i bitew było z nim warto próbować poza murami miasta. Słowem, bezmoc rozjątrzona poczuciem się do własnej próżni, nienawistna wszystkiemu za to, że jej samej sił nie dostawa – chcąca podejściem, intrygą, udaniem Boga i losy, i ludzi oszukać, śmierć chcąca w miejscu życia żyć – oto imię bizantyńskich dziejów.

Ród mongolski innego się rodzaju a równą odznacza szkaradą. W nim nie dzieciennienie od starości, ale drapieżne, najniższe dzieciństwo natury ludzkiej przebija, i to jeszcze takowej, co by się zdawała bezprzerwanie i prosto od zwierząt pochodzić. Dzieciom onym okropnym na zabawkę do stłuczenia wyglądał świat – nie pojmowali go inaczej. Moc najwyższą i obowiązującą tam tylko, gdzie występowało zniszczenie, czuli. Boga nie znali w niebiesiech – ale za to czuli go pod

osobą Dżengiskana lub Tamerlana na ziemi – rzezią najszersze i najludniejsze krainy przemieniając w pustynie. Śród nich, pomnikiem piekielnej pogardy ku życiu ludzkiemu, z gruzu i głów ściętych, wapnem polanych, wieże stawiali. Jak ślepe moce natury, nie przeczuwani, nieodwracalni, nagłym spadali gromem i znów, nie wysłedzeni, znikali jak burza. W jedynym celu zatracania innych plemion trzymali się razem. Ateizm był ich religią – nienawiść do ludzkości społeczną miłością.

Otóż w dziejach ruskich matką bierną zachowawczość bizantyńska – ojcem zapładniającym jej łono napad tatarski – a synem spółdzonym, rosnącym, na olbrzyma wyrosłym, rząd moskiewski. Sprzeczne też obojga rodziców znamiona sprzęgł i zlał razem w harmonię potworności. Wyrachowany jak starzec, widzimiśny jak dziecko, namiętnie srogi i chłodno podstępny, układny, chytry przed potężnymi, mściwy, nieubłagany dla słabszych, gwałtownik a kłamca, zdrajca obcym, swoim ujarzmiel.

Skoro późniejszymi czasy zetknął się z ogładą zachodnią, rozciekawion niezmiernie, lecz wciąż po dziecinnemu, do światła, za kupny towar wszystkie jego uważał promienie. Idee najświętsze, prawdy najwyższe wydały mu się żartami i nigdy z nich żadnej treści przejąć nie raczył. Ale za to kształty wymuszone, w których się tych idei i prawd chwilowe, ziemskie przekrzywy objawiały, rad przejmował. Na tym właśnie zależy ciągła jego szyderska bezczelność. On z dobra wszelkiego tylko złe, doń przypadkiem przybłotnione, chwyta. Skoro wolność poniżyła się gdzie do gwałtu, nie ją, ale gwałt jej sztucznie urządzone pokochiwał. Rewolucyjny czy monarchiczny ucisk, byleby ucisk, natychmiast uwielbiał i przywłaszczał sobie. Tak z pruska wojsko nastroił – tak

policyjny terroryzm, dotykający w jednej chwili obywateli wszystkich, z francuska. Gdziekolwiek śladu stóp szatana dojrzał w Europie, tam się pochylał, rozważał, szanował i zdejmował miarę na własne stąpania.

Taką więc pracą, a bezustanną, pilną, zjadliwą, wszystkie świata starożytnego próchna i wszystkie niechrześcijańskie, azjatyckie popędy, z których mieszaniny sam złożon, obwarował przeciwko Zachodowi zapożyczonymi u tegoż Zachodu porządki: żołnierzy milionem, szpiegów tysiącami i zewnętrzną dyplomatów zgrają. Focjusza i Tamerlana ostrzążył w sobie Fryderykiem Wielkim, Robespierem i Talleyrandem.

Wtedy poczuł się na siłach – a tak zwierzęco i na tak zwierzęcych, że zapragnął czasu płynienie umarnić i wieki nazad sprowadzić do kolebki historii – zażądał świat wszystek podbić asyryjskim podbojem, przetwarzającym życie wszelkie w rzecz bez ducha, igraszkę absolutyzmu.

Nieszczęśliwy, kto się takiej chuci podda. Takowego przedsięwzięcia albowiem ani ideą, ani zamysłem, ani zamiarem nawet zwać niepodobna o tej godzinie dziejów człowieczeństwa. Nieszczęśliwy – bo wjarzmił się w niewolę kłamstwu, bo odtąd każdym czynem bluźnić musi prawdzie stworzenia, która duchy stworzone uznała wolnymi. – Prawa jej święte łamać i niszczyć, samowolę swą wszędzie im podstawiać – odtąd logiką konieczną jego straszliwej bezlogiki. Kto celem sobie obrał przebydlęcenie ludzkości, ten wprzód Chrystusa wyrugować musi znad powierzchni ziemi i siebie samego bóstwem

ogłosić planety. „Tak ma być”, wyrzekł rząd moskiewski jeszcze gdy się Piotrem Wielkim nazywał i w nabuchodonozorskiej pysze walkę tę niesłychaną z wiekuistym Bogiem rozpoczął.

Nieszczęśliwy – a rozpoczął ją naprzód w granicach własnego państwa uarcykapanieniem siebie. Tego dokonawszy, poszedł dalej, wystąpił na zewnątrz. Teraz już trzeba było się pokusić o zniszczenie jakiego dzieła Bożego w Europie – o rozwiązanie i odspojenie czegoś, co na ziemi wolą niebieską związanym i spojonym jest.

Przystąpił więc do rozerwania w jedno grono widome, ku jednemu celowi, tajemniczo i święcie, sobie nawzajem poślubionych duchów. Jął się zraty narodowości, która go ciałem od Europy, duszą od oszukania wszystkich Słowian, duchem od prawdopodobieństwa jakiej bądź wygranej nad rodem ludzkim dzieliła. Zrazu zewnętrzną jej postać, królewską Rzeczpospolitą, psuł, łamał, rozbierał – później duszę jej, przeszłości podania i przyszłych dni pojęcie. Wreszcie się objawił jako bezwarunkowy morderca jej życia, jako cielesny kat plemienia polskiego i polskiego posłannictwa duchowy zatraciciel.

Nieszczęśliwy. – Odtąd z nadmiaru złej pozbył się wszelkiej wolnej woli. – Stał się marzonej, niedokonalnej arcyzbrodni jeńcem. Musi dźwigać jej kajdany, musi pod jej biczem posuwać się dalej. W nim też spokój złego, jakiego dotychczas nie oglądano na ziemi. Oniemiałe, w kamień obrócone sumienie o tę go doczesną potępionych potęgę przyprawiło. Tym znak sobie antychrystowy sam zatknął na czole i dopadł dna przepaści, w którą od tyłu wieków zlatywał.

Polska zupełnie innym przez wszystkie koleje historyczne postępuje tropem. Podanie religijne nie od Grecji, ale od Rzymu przejmując – nie tam chrzci się, gdzie zgnilizna, waśnie, rozryw i dogmatów niepełność, lecz tam, gdzie moc, jedność, postęp i światło. – Zrazu pod królami jedynowładnymi i chrobrymi orężem i odporem od granic słowiańskich niemieckiego jarzma spaja się w pierwsze ciało swe, w granitowy byt swój. Później rozpada się na osobne dzielnice, rozdziera się sama w sobie, wchodzi jakby i w rozagę i rozbiór własnej postaci, ulegając wpływowi możnowładztwa, książętom, panom i soborom biskupim. Z absolutyzmu rozszerza się w arystokrację. Następnie z onego rozpadu powraca do cielesnej jedności, zbawiona silną dłonią króla Łokietka i poświęceniem bez granic królowej Jadwigi, tej rzeczywistej i chrześcijańskiej Wandy, nie samobójstwem, ale ofiarą kraj polski ratującej od Niemca, onego najpiękniejszego i najświętszego pierwowzoru niewieściego w historii, mogącego stanąć posągowo obok nadziemskiej postaci Dziewicy Orleańskiej. – Lecz teraz nie tylko już o jedność bytową chodzi Polsce. Jedność jej moralna zaczyna się wyczyniać – duch polski jak gdyby od razu odgaduje zagadkę przyszłych wieków ludzkości i stara się ją rozwiązać. Wszystko, do czego Europa dni naszych skwapliwie, a nieraz niedojrzale, niezręcznie i gwałtownie brać się będzie, to Polska już w piersiach swych nosi i wypracowywał wolność i i braterstwo polityczne – Rzeczpospolitą i króla – demokracją, jak fale płynne, ogromne oceanu, a na nich arystokracją z zasług miecza i rozumu płynącą jak rozskrzydlone żaglami okręta, przemijające wciąż. Wszystko to i razem przeczuwa i natychmiast wykonywa. Wieków trza będzie światu, by takiego ideału dostąpił w myśli, a wielu drugich, by go w pełni i mierze urzeczywistnił. Polska w XV i XVI wieku już taki ideał wcieliła. Król wybieralny – sejmy – sejmiki – pospolite ruszenie, czyli naród wszystek w straż pancerną przemienion – najszersza, najmiłosierdzniejsza tolerancja religijna –

otwarte schronienie wszystkim wygnańcom z Włoch, Niemiec, Francji –  
równość przed prawem wszystkiej szlachty, ówczesny naród składającej  
– miasto podbojów przykład niepodległości, wolności, a przy tym  
rządu, potęgi, oświaty, ogłady, miłością ciągnący k'sobie postronne  
ludy. Stąd unie owe nieśmiertelne, stąd Prusy wydobyte spod  
Krzyżaków i Litwa pogaństwu odjęta, kwapiące się w objęcia  
Rzeczypospolitej, a z Litwą i Ruś!

Nic wspanialszego nad ten widok w historii świata – bo wszędzie wokół  
posępnych wojen, zdrad, prześladowań, rzezi religijnych i politycznych  
bezprzerwany ciąg. Włochy, Anglia, Francja, Niemcy dziejami swymi  
codziennie bluźnią Bogu. Jedna Polska Go czci.

Od kolebki, przeciwnie Moskwie, na coraz się szersze rozlewała  
przestwory – coraz więcej piła światła, coraz świetniejszej,  
chrześcijańskiej dobijała się chwały, coraz więcej sprawiedliwości i  
dobra rozsiewała naokoło siebie. Postęp jej był widowym i  
nadzwyczajnym.

Szczególnie co w jej dążnościach wszystkich przegląda wciąż, co  
stanowi cechę odróżniającą jej ducha od wszystkich innych duchów  
zbiorowych Europy i Słowiańszczyzny, to miara, do harmonii ciągle  
strojenie się, zależące na tym, że wiecznie stara się godzić wszystkie  
jednostronności, żadnej się nigdy wyłącznie w jarzmo nie wprzegając,  
ale najsprzeczniesze przyjmując, uznając i kojarząc.

I tak za dni, o których w tej chwili mówimy, Rzeczpospolita polska wystawiała widok jedyny zlanych w sobie dwóch światów, dwóch okresów ludzkości, które wszędzie indziej walczyły i dotąd z sobą walczą – chcę powiedzieć, pogaństwa i chrześcijaństwa.

Nic bardziej pogańskiego jak Polska – nic też bardziej i święciej chrześcijańskiego zarazem. Gdzie ucha natężysz, usłyszysz rzymskiego klasycyzmu dźwięki. Łacina starożytnych mówców i wieszczów brzmi rytmicznie po całej niwie lackiej. Wyobrażenia republikanckie miasta wiekuistego w każdym umyśle polskim. Na sejmach królów mianują Cezarami i przypominają im Brutusów. Jak ludzie Konwencji francuskiej w trzy wieki później, wciąż tylko o przykładach cnoty i nieugiętości rzymskiej rozprawiają i nimi hartują dzieci swoich wychowanie. Lecz jak ludzie onej Konwencji nie dybią na krew ludzką, nie odrzucają Chrystusa – owszem, prawowiernymi, gorącymi, rycerskimi są chrześcijanami. Żywot wielkich mężów polskich wieczną wojną krzyżową nawet przeciwko Krzyżakom, bo o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską się z nimi pasują – nawet przeciwko Moskwie, bo się z nią o ogładę chrześcijańską Europy i Słowiańszczyzny zmagają – a przeciwko Tatarom i Turkom oczewiście, że ciągle dopełniają i co dzień tego, co Zachód kilka razy próbował, idąc do Palestyny: krew za Kościół i cywilizacją rozpromienioną przez Kościół leją strumieniami – tak dalece, że papież jakiś odpowie na Watykanie posłowi Rzeczypospolitej, żądającemu odeń relikwii, te pamiętne słowa: „Alboż każda stopa ziemi waszej, zlane krwią męczeńską rycerzy polskich, nie świętą sama przez się relikwią?” – Wewnątrz zaś wszędzie kapłany pańskie zasiadające na sejmach, gdy król umiera, prymasujące państwu, przeważnym wpływem radzące we wszystkich sprawach krajowych, kochane i szanowane, jednak nigdy nie podbijające fanatyzmem umysłów obywatelskich. W domu u każdego pana, u każdego szlachcica

spowiednik. Wszystkie uczucia szlachetności, rycerskości, godności i pokory osobistej, przyniesione światu przez chrześcijaństwo, rozkwitające w pełni. Obok nich starożytny statek, starożytne pojęcie ojczyzny jako najwyższego prawa, a w całym kierunku umysłowości ku miarowym kształtom ducha rzymskiego oczewiste podanie się. W każdym wodzu polskim, którego imię się ostało poza wiekami, znać te dwa prądy, te dwie dusze przebywające w jednej piersi, pod jednym pancerzem, swobodnie i zgodnie – przebija Scypio, przebija i rycerz średniowieczny. Przypomnieć sobie tylko Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego. To podwójni ludzie, w jedną i tę samą postać zbohaterzeni!

*Zygmunt Krasiński*

---

[1] Skoro jak w Trójcy greckiej, a później ruskiej, Duch Święty nie jest wiecznym krążeniem wszechżycia między Ojcem a Synem, zarówno pochodzącym od jednego i drugiego, skoro wszechżycie tylko od wszechmocy, bez przyłożenia się wszechmyśli, początek swój czerpie, cóż to znaczy, cóż to wyrażać ma? – Wiecznie więc Jehowa tylko, wszechmoc tylko, wszystko sprawia i czyni. – Ona syna ze siebie wyłania, ale syn ten nic jej oddać nie może. Ten syn nie obcuje z nią jak równy. – Ona jeszcze nań zlewa wszechmiłość i wszechżycie do tego, ale ich nie odbiera odeń. Niesłychane samodzicrństwo, auctoritas paterna nieskończona. Rząd wszystkim tak na niebie, jak na ziemi. Rząd urodził z siebie wszystko. Rząd wszystko dawa – ale jemu ludzkość, jemu naród nie może nic oddać – nie może obcować z nim – nie może się podnieść aż do niego, choć krzyż dźwiga, choć i z grobu

zmartwychwstanie. Wszystko na darmo – naród i ludzkość ducha nie mają. Takie wyobrażenie konieczne u schizmy o świecie i dziejach, bo to, co w niebie, to i na ziemi. Stąd duchowość wszelka i duchowieństwo w niewoli u świeckiej władzy. Stąd ponad mitrą i ponad wszelką tajemnicą, i ponad wszelką myślą – knut. – Antychrześcijaństwem to wszystko. Jarzmo, włożone na naród, już tkwi w tym najfałszywszym pojęciu Trójcy Bożej, która właśnie o tyle tylko Bożą, o ile w niej zachodzi osób zupełna równość i harmonia.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego